

**POLSKA
CHRZEŚCI
JAŃSKA**

+

PAWEŁ
MILCAREK

**POLSKĄ
CHRZEŚCI
JAŃSKA
KAMIENIE
MILOWE**

+

NA JUBILEUSZ 1050-LECIA CHRZTU POLSKI

Copyright © **Wydawnictwo Dębogóra**
& **Paweł Milcarek**, 2016

Projekt okładki:
Piotr Łysakowski

Redakcja techniczna:
Piotr Białecki

Redakcja i korekta:
Kinga Baszczuk

ISBN 978-83-64964-93-0



Wydawnictwo Dębogóra
ul. Dąbrówki 7
62-006 Dębogóra

*Michałowi,
Marysi, Teresie,
Romkowi, Antkowi,
Staszkowi i Faustynce,
najdroższym „odroślom oliwki”*

Przesuwałam w pamięci dzieje jak różaniec.

Zofia Kossak

Chrześcijańskie posłannictwo Polski (1938)

Przedmowa

WYDAWNICTWU Dębogóra i Fundacji św. Benedykta zawdzięczamy wiele poważnych książek, chociażby serię poświęconą klasykom duchowości chrześcijańskiej. Dzisiaj otrzymujemy nową okazję do spojrzenia na ważne wydarzenia z historii naszej katolickiej Ojczyzny. Niby je znamy, ale dzięki Autorowi uczymy się widzieć je pełniej, bo w poszerzonej perspektywie konsekwencji dziejowych.

Paweł Milcarek nie zwykł ukrywać trudnych i przykrych tematów, które go boją, ale pogłębione doświadczenie każe mu przestrzegać przed powierzchowną oceną wydarzeń, płynących na przykład z konfliktu królów i biskupów, zwłaszcza gdy ich podłożem bywało odejście od zasad moralności ewangelijnej, a korzyść z pyrrusowych zwycięstw – żadna.

Autor kocha Polskę i nie ukrywa miłości do Kościoła, a wydobywa na światło dzienne to, co piękne i szlachetne w poszczególnych wydarzeniach historycznych, ponieważ dobro i piękno pociąga, staje się wzorcem działań twórczych i trwałych.

Dowiadujemy się zatem, że już u zarania naszych dziejów, w czasie rozbicia dzielnicowego (XIII w.), to biskupi i książęta „walczą” o zjednoczenie Polski, o jej kulturę

i wprowadzają powszechne używanie języka polskiego. Mądrość chrześcijańskich władców Polski sprawdzała się, ilekroć ich dynamizm państwowotwórczy łączył się z realizacją odpowiedzialności za przekaz Ewangelii, stojącej u podstaw cywilizacji i kultury europejskiej. To przecież Uniwersytet Jagielloński, zakładany z niemałym trudem, wychowywał potem niezwykłych mędrców i geniuszów, którzy mają swoje miejsce wśród najwybitniejszych.

Warto przypominać historyczne wydarzenia, wielkie i małe, bo w nich także odbija się niełatwa, splątana historia narodu wyrywającego się do wolności mimo naporu zaborczych, nieprzyjaznych sąsiadów i lekkomyślności własnych niezbyt „chwalebnych” synów, co widać – jak w soczewce – w budzącej ducha narodowego, analizowanej pieśni kościelnej *Boże, coś Polskę*. Polski patriotyzm ma siłę związku z modlitwą, krzepiącą ducha w najtrudniejszych momentach dziejów, ale Autor przestrzega przed egzaltacją zbyt romantycznych stwierdzeń, przywołując trzeźwą ocenę ojczystych wydarzeń świętego arcybiskupa Warszawy: *słuszniej jest nazywać Polskę oplakującą swe grzechy Magdaleną, niżli Chrystusem narodów* (Zygmunt Szczęsny Feliński).

Polskę stać było na krytyczną ocenę Europy i wydarzeń nie zawsze rokujących pomyślną przyszłość, ponieważ w kulturze polskiej tkwią pewne paradygmaty, pozwalające widzieć rzeczywistość odpowiedzialnie w oparciu o szacunek do praw Bożych, w których każdy człowiek jest obdarzony godnością własną, niezależnie od religii czy przynależności narodowej. To dlatego w czasach wojen religijnych, gdy kraje zachodniej Europy uchwalaly zasadę *cuius regio, eius religio*, Polacy ogłaszali wolność dla wszystkich religii.

PRZEDMOWA

Warto przemyśleć tę książkę wraz z Autorem, który okazuje się być erudytą nie przez nagromadzone fakty, ale przez to, że widzi głębiej i dalej, i podsuwa kolejne możliwości krytycznej lektury naszych dziejów. Zauważa przy tym rzecz bardzo ważną: daje wskazówkę, że *najwięksi nauczyciele narodu będą przemawiali o Bogu nie spoza, lecz z wnętrza polskich dziejów*. Może to i pociecha, że niczego nie nauczą ci, którzy tak chętnie przemawiają dziś „spoza wnętrza” naszych dziejów!

arcybiskup Józef Michalik
metropolita przemyski obrządku łacińskiego

Wstęp

TRUDNO OKREŚLIĆ jednoznacznie, czym jest „kamień milowy”, gdy określenie to próbujemy przenieść z dróg naziemnych na dziejowe szlaki wspólnoty. Przede wszystkim: te dziejowe „kamienie milowe” nie są rozstawione z taką samą częstotliwością; pojawiają się raz na jakiś czas, zamiast leżeć w określonej odległości od siebie. Powiemy, że „kamieniem milowym” jest tutaj coś szczególnie ważnego: wydarzenie historyczne, bez którego dalszy bieg drogi jest niezrozumiały. Znaczy to, że dziejowe „kamienie milowe” nie tyle mierzą odległości wieków, ile są jak miejsca, po których droga była już – musiała być – inna niż poprzednio. Czasami więc nasz „kamień milowy” to jakby głaz, na którym idący przysiadł, aby odpocząć i podjąć decyzję dotyczącą dalszego kierunku; a czasami jest to jakby drogowskaz na rozstajnych drogach – widzimy go i wiemy, że z jego powodu nasza wspólnota poszła w tę, a nie inną stronę. I bywa także – to przypadek szczególny – że „kamień milowy” oznacza miejsce, w którym wewnątrz dziejów, choć może czasami na marginesie uczęszczanego duktu, wybiło źródło: najpierw niezauważone, a potem, niekiedy po długim czasie, dostarczające orzeźwienia wielu lub nawet wszystkim.

O takich „kamieniach milowych” mowa jest w niniejszym tekście, pisany dla uczczenia jubileuszu 1050-lecia chrześcijaństwa w Polsce. Wybór tego, co jest „kamieniem milowym” wymagającym wspomnienia w opracowaniu z zasady treściwym, będzie zawsze dotknięty subiektywizmem autora. O ile obecność pewnych wydarzeń będzie oczywista dla każdego, o tyle inne pojawią się już tylko przy określonej wrażliwości na to, co ważne dla chrześcijaństwa, rozstrzygające dla chrześcijańskiej Polski oraz trwałe w jej aktualnie przeżywanym dziedzictwie. Autor musi prosić Czytelników o uznanie jego uprawnienia do zaproponowania swojego wyboru – równocześnie zaznaczając, że w każdym razie chodziło mu nie o opisanie kolejnych epok jakąś ich smakowitą ilustracją, lecz o oznaczenie historycznych źródeł naszej obecnej tożsamości chrześcijańskiej.

Na końcu tego krótkiego wstępu pragnę podziękować Piotrowi Łysoniowi, dyrektorowi w Głównym Urzędzie Statystycznym, a mojemu drogiemu przyjacielowi od czasów harcerskich w warszawskiej „Czarnej Jedyńce” – gdyż to dzięki jego pomysłowi i serdecznemu wymaganiu powstał ten tekst. Dziękuję także innym Przyjaciołom, dzięki których życzliwości mógł zostać zredagowany i wydany.

+

Sakrament, polityka, kultura

Chrzest Mieszka (966)

PIERWSZYM, złotym kamieniem milowym chrześcijaństwa w Polsce jest oczywiście chrzest Mieszka w roku 966 – i jest to równocześnie złoty kamień milowy dziejów państwa polskiego czy dziejów Polski po prostu. Konkretny bieg historii sprawił bowiem, że dzieje Polski mierzymy bądź od chrztu jej pierwszego historycznego władcy, Mieszka I w 966 roku, bądź od wydarzeń bezpośrednio ten chrzest poprzedzających. W pewnym dopuszczalnym skrócie można zatem powiedzieć, że czas sprzed chrztu Mieszka to dla Polaków prehistoria – i jest to prehistoria, która nie pozostawiła po sobie niemal niczego poza milczeniem archeologicznych znalezisk z zakresu kultury materialnej i ułamkami tajemniczej kultury duchowej, sklejanymi w jakąś całość jedynie przez licze hipotezy spierających się badaczy.

Również okoliczności, a przede wszystkim powody chrztu księcia Polan są wciąż przedmiotem kontrowersji historyków, którzy jednak zasadniczo forsują dość zgodnie tezę o wyłącznie lub głównie politycznych racjach tej decyzji. Dla uzasadnienia tej tezy historycy sięgają rzecz jasna do źródeł, jednak trzeba uczciwie powiedzieć, że tam, gdzie źródła pisane mówią wprost o chrzcie Mieszka,

w ogóle nie wiąże się tego faktu z roztropnością polityczną księcia.

Zarówno Gall Anonim, jak i wcześniejszy od niego Thietmar z Merseburga, opisują to wydarzenie w kategoriach ściśle teologicznych: jako nawrócenie, „przejrzenie”, porzucenie błędów pogaństwa i związanych z tym obyczajów oraz jako wejście na drogę zbawienia w Kościele. Przy czym nigdzie tam nie widzimy Mieszka jako gorliwego katechumena, prącego do chrztu z gorącego przekonania religijnego. W relacjach obu kronikarzy głównym aktorem tego wydarzenia nie jest chrzczony książę, lecz kobieta, czeska księżniczka i „bardzo dobra chrześcijanka” Dobrawa. Thietmar i Anonim, chociaż różnie opisują chronologię tych spraw, przedstawiają chrzest Mieszka jako niezbędne i zamierzone następstwo małżeństwa polskiego księcia z czeską księżniczką lub jako warunek prowadzący do jego legalnego zawarcia. Dopilnowanie realizacji całego zamiaru przypisują właśnie Dobrawie.

Pisze Thietmar:

Owa wyznawczyni Chrystusa, widząc swego małżonka pogrążonego w wielorakich błędach pogaństwa, zastanawiała się usilnie nad tym, w jaki sposób mogłaby go pozyskać dla swojej wiary. Starła się go zjednać na wszelkie sposoby, nie dla zaspokojenia trzech żądz tego zepsutego świata, lecz dla korzyści wynikających z owej chwalebnej i przez wszystkich wiernych pożądanej nagrody w życiu przyszłym.

[...] Pracowała więc nad nawróceniem swego małżonka i wysłuchał jej miłościwy Stwórca. Jego nieskończona łaska sprawiła, iż ten, który Go tak srogo prześladował, pokajał się i pozbył na ustawiczne namowy swej ukochanej

małżonki jadu przyrodzonego pogaństwa, chrztem świętym zmywając plamę grzechu pierworodnego¹.

Thietmarowi wtóruje po swojemu Gall Anonim:

W końcu [Mieszko] zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dobrawa. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zarzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem. Gdy zaś on (na to) przystał, że porzuci ów zwyczaj pogański i przyjmie sakramenta wiary chrześcijańskiej, pani owa przybyła do Polski z wielkim orszakiem (dostojników) świeckich i duchownych, ale nie pierwszej podzieliła z nim łożę małżeńskie, aż powoli, a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i przeszedł na łono matki-Kościola².

Z całej relacji Galla Anonima wynika, że warunkiem wstępnym przybycia Dobrawy było porzucenie przez Mieszka poligamii oraz przyrzeczenie rozpoczęcia katechumenatu. Thietmar zbiera znane mu, rozbieżne w szczegółach, relacje o tym, jak już przebywając na dworze Mieszka, Dobrawa praktykowała ustępstwa w jednych sprawach praktyk religijnych, by pociągnąć księcia ku rzeczom dla tych praktyk ważniejszym³.

¹ *Kronika Thietmara*, księga IV, 55–56, tłum. M. Z. Jedlicki, Kraków 2014, ss. 82–83. (Dalej: Thietmar).

² Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, księga I, 5, tłum. R. Grodecki, Ossolineum 1989, ss. 18–19. (Dalej: Anonim).

³ Thietmar mówi o tym w kategoriach taktyki nie pozbawionej pewnej dwuznaczności: „Umyślnie postępowała ona przez jakiś czas

Nie wiemy, jak głęboka była religijna motywacja Mieszka, gdy w końcu przystępował do chrztu. Natomiast obaj cytowani kronikarze opowiadają o tym fakcie tak jakby sam religijny akt chrztu (nie mamy podstaw, by wątpić w jego szczerść) był poprzedzony powolnym i trudnym procesem nawrócenia obyczajów. W żadnym razie nie wygląda to na rozwiązanie czysto polityczne, łatwe w porządku osobistego życia władcy.

Przyglądając się temu obrazowi polskich początków z parą „pierwszych monarchów” – w której inaczej niż w parze biblijnych pierwszych rodziców to „Ewa” przyczynia się do uszlachetnienia „Adama”, a nie jego upadku – możemy nawet próbować domyślać się u Niemca Thietmara tendencji do pomniejszenia roli Mieszka. Jednak przekonanie o decydująco czynnej roli Dobrawy nie jest tylko wizją Merseburczyka. Także Gall Anonim, wyraziciel własnej dynastycznej tradycji Piastów, nie pozostawia tu żadnych złudzeń:

Pierwszy więc książę polski Mieszko dostąpił łaski chrztu za sprawą wiernej żony [...] ⁴.

zdroźnie, aby później móc długo działać dobrze. Kiedy mianowicie po zawarciu wspomnianego małżeństwa nadszedł okres wielkiego postu i Dobrawa starała się złożyć Bogu dobrowolną ofiarę przez wstrzymanie się od jedzenia mięsa i umartwianie swego ciała, jej małżonek namawiał ją słodkimi obietnicami do złamania postanowienia. Ona zaś zgodziła się na to w tym celu, by z kolei móc tym łatwiej zyskać u niego posłuch w innych sprawach. Jedni twierdzą iż jadła ona mięso w okresie jednego wielkiego postu, inni zaś, że w trzech takich okresach. Dowiedziałeś się przed chwilą czytelniku, o jej przewinie, zważ teraz, jaki owoc wydała jej zbożna intencja” (Thietmar, IV, 56, s. 83).

⁴ Anonim, I, 6, s. 19.

W ten sposób wierność małżeńska, ale i pewna kobieca, zonińska zdolność do inicjatywy, postępowania z niejaką samodzielnością – zostały wpisane w samą genezę polskich dziejów chrześcijańskich. Nie należy z tego wyprowadzać wielkich konkluzji, lecz nawet na poziomie o wiele skromniejszej dopowiedzi można zauważyć, że księżna Dobrawa otwiera cały korowód polskich mocnych, dzielnych niewiast – mocnych zwłaszcza w pilnowaniu moralnego pionu; i nieraz w tym mocniejszych od swoich mężczyzn.

W istocie historia o chrzcie Mieszka jest ściśle związana z historią innego sakramentu: małżeństwa Mieszka i Dobrawy. Zawarcie małżeństwa było tu powodem rozpoczęcia starań o chrzest – ale i jakby pierwszym radosnym owocem chrztu. Mówi Thietmar:

I cieszył się wspomniany mąż i szlachetna jego żona z ich legalnego już związku, a wraz z nimi radowali się wszyscy ich poddani, iż z Chrystusem zawarli małżeństwo⁵.

Nasz Gall Anonim idzie zaś krok dalej w ukazywaniu tego zaowocowania chrztu w małżeństwie:

a dla sławy jego [Mieszka] i chwały w zupełności wystarczy [jeśli powiemy], że za jego czasów i przez niego Światłość niebiańska nawiedziła królestwo polskie. Z tej to bowiem błogosławionej niewiasty spłodził sławnego Bolesława, który po jego śmierci po męsku rządził królestwem i za łaską Bożą w taką wzrósł cnotę i potęgę, iż ozłocił – że tak powiem – całą Polskę swą zacnością⁶.

⁵ Thietmar, IV, 56, s. 83.

⁶ Anonim, I, 6, s. 19.

Jednak powiązany z godami małżeńskimi chrzest Mieszka miał też i inną płodność, przekraczającą losy osobiste i dynastyczne. Wraz z chrztem Mieszka dokonywał się „chrzest Polski”:

I natychmiast w ślad za głową i swoim umiłowanym władcą poszły ułomne dotąd członki spośród ludu i w szatę godową przyodziane, w poczet synów Chrystusowych zostały zaliczone. Ich pierwszy biskup Jordan ciężką miał z nimi pracę, zanim, niezmordowany w wysiłkach nakłonił ich słowem i czynem do uprawiania winnicy Pańskiej⁷.

Thietmar łączy tu perspektywę przełomu – to właśnie nazywamy do dziś chrztem Polski, związanym z rokiem 966 – z realistycznym wspomnieniem o trudzie ledwie zapoczątkowanej chryścianizacji kraju. Gall Anonim skupia zaś uwagę na religijnej doniosłości przełomu:

Zaiste ślepą była przedtem Polska, nie znając ani czci prawdziwego Boga, ani zasad wiary, lecz przez oświeconego [cudownie] Mieszka i ona także została oświeconą, bo gdy on przyjął wiarę, naród polski uratowany został od śmierci w pogaństwie⁸.

Teologiczną metaforę przejścia od ślepoty do oświecenia możemy dziś rozwijać w stronę spostrzeżenia, że dopiero ta „Polska oświecona” zaczęła widzieć i zapamiętywać swoją historię, tworzyć swoją kulturę. Wszystko wcześniejsze

⁷ Thietmar, IV, 56, s. 83.

⁸ Anonim, I, 4, s. 18.

brzmi dziś jak zwidy lub zmyślenie. Doprawdy niewiele wiemy o przedchrześcijańskich dziejach Polski. Jeśli chrzest Polski jest jakimś „punktem zwrotnym”, a nie absolutnym początkiem w dziejach państwa polskiego, to jest to taki punkt zwrotny, przed którym dzisiaj nie stoi w naszej świadomości żadna konkretna alternatywa, żaden udeptany szlak kulturowy czy polityczny. O ile proces chrystianizacji miał trwać jeszcze wieki, o tyle nie daje się mu przeciwstawić – wówczas i kiedykolwiek – żadnej innej realnej ścieżki rozwoju (jakich przecież nie brak, z oczywistych względów, na przykład w krajach „starszych”: romańskich, germańskich czy celtyckich).

Stwierdzamy więc nie tylko symboliczną tożsamość początku dziejów Polski i jej chrztu, ale i praktyczną nieobecność mocnych struktur przedchrześcijańskich w okresie późniejszym. Albo więc nigdy nie były one mocne, albo zostały skutecznie zasymilowane w procesie chrystianizacji.

Skutki takiego stanu rzeczy okazały się głębokie i dalekosiężne w warstwie kulturowej: w dziejach Polski przez wieki, już po podstawowej chrystianizacji kraju, to nie chrześcijaństwo musiało się inkulturować, ale raczej kolejne mody i nurty kulturowe musiały się „inchryścianizować”. Tak było z kolejno następującymi modami i ideologiami przychodzącymi z Europy – wszystkie one mogły się stać czymś więcej niż wiarą wąskich kręgów jedynie pod warunkiem jakichś koncesji, niekiedy głębokich, wobec chrześcijaństwa. Gdzie indziej nurty te mogły tworzyć i organizować uniwersa alternatywne dla chrześcijaństwa – lecz w Polsce stawały się akceptowalne jedynie pod warunkiem jakiegoś, choćby i powierzchownego wpisania się w uniwersum chrześcijańskie.

Ta nietrwałość nurtów, które mogłyby tworzyć realną alternatywę dla dziedzictwa chrześcijańskiego, potwierdza tylko podejrzenie, że w „duszy polskiej” nie ma żadnej nie-chrześcijańskiej podświadomości, gdzie na wyzwolenie i powrót do władzy czekałyby zepchnięte tam „stare bogi”, słowiańscy bracia bóstw celtyckich, germańskich czy rzymskich. W tej „duszy polskiej” jest oczywiście zarówno dobro natury chcianej przez Boga, jak i człowieka, Adamowa skłonność do grzechu – jednak gdy ta „dusza” jest kuszona do złego, kusiciel musi udawać jakąś postać chrześcijaństwa, a strojenie się w pradawne rodzimowierstwo skazałoby go jedynie na wyśmianie czy lekceważenie.

Około roku 991 władca „państwa gnieźnieńskiego” wystawił dokument donacyjny, znany nam jako *Dagome Iudex*, w którym oddawał je pod opiekę Stolicy Apostolskiej w Rzymie. Ze względu na lakoniczność streszczenia-regestu, które zachowało się w archiwach papieskich, nie można dziś wyrokować, jaki był dokładnie cel sporządzenia tego aktu. Jednak można powiedzieć, że w *Dagome Iudex* akt sakramentalny dotyczący księcia i jego otoczenia obrócił się już w jakiś formalny akt polityczny, wyrażający aspirację nowego państwa chrześcijańskiego do pozostawania w bezpośredniej więzi z rzymską centralą chrześcijaństwa.